

Dwaj przyjaciele z Bourbonne



DENIS DIDEROT

TO NIE BAJKA...

*Dwaj przyjaciele z Bourbonne*¹

TŁUM. TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

Było tu dwóch ludzi, których można by nazwać Orestesem i Pyladesem² z Bourbonne³. Jeden zwał się Oliwier, drugi Feliks; urodzili się tego samego dnia, w tym samym domu, z dwóch siostr. Wykarmili się jednym mlekiem; jedna bowiem z matek zmarła w położu, druga zaś opiekowała się jej dzieckiem. Wychowali się razem; żyli zawsze na uboczu; kochali się tak, jak się istnieje, jak się żyje, nieświadomie; czuli to w każdej chwili, a nigdy może nie rozmawiali o tym. Oliwier ocalił raz życie Feliksowi, który będąc śmiałym pływakiem, omal się nie utopił; ani jeden, ani drugi nie pamiętał tego zdarzenia. Sto razy Feliks wydobył Oliwiera z niebezpieczeństw, w jakie go wtrącał jego gwałtowny charakter; nigdy Oliwierowi nie przyszło na myśl dziękować mu za to; wracali razem do domu, milcząc albo mówiąc o czymś innym.

Skoro przyszło im stawać do wojska i Feliks wyciągnął zły los, Oliwier rzekł: „Drugi będzie dla mnie”. Odbyli czas służby, wrócili razem do domu; czy jeszcze drożsi sobie wzajem niż wprzód, za to nie mogą ręczyć: o ile bowiem, braciszku, obopólne dobrodziejstwa umacniają przyjaźń świadomą, może nie mają wpływu na uczucia, które byłbym skłonny nazwać przyjaźnią zwierzęcą, instynktową. W wojsku, w czasie potyczki, kiedy nieprzyjacielska szabla miała rozplatać Oliwierowi głowę, Feliks wystawił się machinalnie na cios i wyniósł szramę na całe życie. Powiadają, że był dumny z tej rany; co do mnie, nie przypuszczam. Pod Hastenbeck⁴ Oliwier wydobył Feliksa z wału trupów, gdzie go porzucono.

Skoro ich kto pytał, wspominali niekiedy o usługach, jakich który z nich doznał od drugiego, nigdy o tych, które mu oddał. Oliwier mówił o Feliksie, Feliks o Oliwierze, ale nie chwalili się wzajem. Po jakimś czasie pobytu w swoich stronach zakochali się, a przypadek chciał, iż pokochali jedną i tę samą dziewczynę. Nie było mowy o współzawodnictwie; pierwszy, który przejrzał miłość przyjaciela, usunął się: był to Feliks. Oliwier poślubił ukochaną, Feliks zaś, zmierzony życiem, sam nie wiedząc czemu, rzucił się w różne awanturnicze rzemiosła i skończył na przemysłnictwie.

Wiadomo ci, braciszku, że istnieją we Francji cztery trybunały, gdzie sądzą przemytników: Caen, Reims, Valence i Tuluz. Najsurowszy jest trybunał w Reims; przewodniczy tam niejaki Coleau, najbardziej krwiożercza dusza, jaką natura stworzyła. Feliksa ujęto z bronią w rękę i zawieziono przed strasznego Coleau, który skazał go na śmierć, jak pięciuset innych przed nim. Oliwier dowiedział się o losie przyjaciela. Jednej nocy wstaje z łóżka, gdzie spoczywał przy żonie, i nic jej nie mówiąc, udaje się do Reims. Zwraca się

Przyjaźń

Sędzia

¹*Dwaj przyjaciele z Bourbonne* — utwór ten, napisany w r. 1770 jako odpowiedź na *Dwóch przyjaciół* Saint-Lamberta, wywarł żywe wrażenie w kołach niemieckich studentów (Goethe, *Pamiętniki*) i wpłynął na powstanie *Zbójców* Schillera. Diderot napisał to opowiadanie w Bourbonne-les-Bains, niedaleko rodzinnego Langres, gdzie odwiedził przyjaciółkę bawiącą tam z chorą córeczką. Utwór ten przesyła młodociana chora, czyli „siostrzyczka braciszskowi”, który przesłał jej irokeską powiastkę Saint-Lamberta. [przypis tłumacza]

²*Orestes i Pylades* (mit. gr.) — słynna para wiernych, nierozłącznych przyjaciół, kuzynów, którzy wspólnie się wychowywali, a później razem stawiali czoło niebezpieczeństwom. [przypis edytorski]

³*Bourbonne-les-Bains* — miejscowość w zach. Francji, w ob. departamencie Górna Marna. [przypis edytorski]

⁴*bitwa pod Hastenbeck* (26 lipca 1757) — starcie zbrojne podczas wojny siedmioletniej, w którym połączone siły zbrojne Hanoweru, Hesji i Brunswiku zostały pokonane przez armię francuską, co doprowadziło do zajęcia Księstwa Hanoweru przez Francję. [przypis edytorski]

do sędziego, rzuca mu się do stóp i błaga o tę łaskę, by mógł ujrzyć i uściskać Feliksa. Coleau patrzy nań, milczy chwilę i daje znak, aby usiadł. Oliwier siada. Po upływie pół godziny Coleau dobywa zegarek i mówi:

— O ile chcesz ujrzyć i uściskać przyjaciela za życia, spiesz się, jest w drodze; jeśli mój zegarek idzie dobrze, przed upływem dziesięciu minut będzie wisiał.

Oliwier, wściekły, zrywa się, wymierza w kark sędziego potężny raz kijem, rozciągając go niemal bez życia, pędzi na miejsce kaźni, przybywa, krzyczy, rzuca się na kata, uderza na strażników, buntuje ludność oburzoną tymi egzekucjami. Kamienie zaczynają latać, Feliks ucieka. Oliwier też myśli o ucieczce, ale żandarm przebił mu bok bagnetem, czego w pierwszej chwili nie czuł. Dotarł do miasta, ale nie mógł iść dalej; litościwi woźnice wsadzili go na wóz i złożyli u wrót domu na chwilę przed skolem⁵; miał tylko czas powiedzieć:

— Żono, zbliż się, niech cię uściskam. Ja umieram, ale Feliks ocalony.

Jednego wieczora, kiedyśmy się wybrali, wedle zwyczaju, na przechadzkę, ujrzelśmy przed drzwiami chaty kobietę słusznego wzrostu i czworo drobnych dzieci u jej stóp. Postawa jej, pełna smutku i energii zarazem, ściągnęła naszą uwagę; ona zauważyła nas również. Po chwili milczenia rzekła:

— Oto czworo drobnych dzieci; jestem ich matką, a nie mają już ojca.

Ten dumny sposób wzywania współczucia trafił nam do serca. Ofiarowaliśmy jej pomoc, którą przyjęła z godnością: przy tej to sposobności dowiedzieliśmy się dziejów męża jej, Oliwiera, i przyjaciela jego, Feliksa. Wspomnieliśmy o niej wpływowym osobom i tuszę⁶ sobie, że nasze polecenie nie było daremne. Widzisz stąd, iż wielkość duszy i wysokie przymioty moralne zdarzają się w każdym stanie⁷ i w każdym kraju; iż niejednemu człowiekowi, który umiera nieznany, brak jedynie szerszej areny i że aby znaleźć dwóch przyjaciół, nie trzeba się udawać aż do Irokezów⁸.

Zyczyłeś sobie, braciszku, wiedzieć, co się stało z Feliksem; jest to ciekawość tak prosta, a pobudka jej tak chwalebna, iż wyrzucaliśmy sobie nieco, żeśmy nie pomyśleli o tym. Aby naprawić ten błąd, wspomnieliśmy zrazu księdza Papin, doktora teologii i proboszcza Najświętszej Panny w Bourbonne; daliśmy wszelako pierwszeństwo wice-delegatowi Aubert, bardzo zacnemu i uczynnemu człowiekowi, który nam przesłał następującą opowieść. Możesz polegać na niej.

„Ów Feliks żyje jeszcze. Wymknąwszy się z rąk sprawiedliwości, rzucił się w okoliczne lasy, których ścieżki i przesmyki poznał w czasie, gdy uprawiał przemytnictwo; kołując, starał się zbliżyć pomału do domu Oliwiera, o którego losie nic nie wiedział.

W głębi lasu, w okolicy, gdzie pani przechadzała się niekiedy, mieszkał węglarz⁹, którego chata służyła za schronienie przemytnikom oraz za składnicę towaru i broni. Tam to udał się Feliks, nie bez trudu uniknąwszy sidła żandarmów, którzy ścigali go trop w trop. Ten i ów kompan przyniósł wiadomość o jego uwięzieniu w Reims, tak iż para węglarzy uważała go za straconego, kiedy się nagle zjawił.

Opowiem rzecz tak, jak ją słyszałem z ust węglarki, zmarłej niedawno temu.

Pierwsze ujrzały go dzieci, wałęsające się dokoła zagrody. Gdy przybysz zatrzymał się, piszcząc najmłodsze, którego był ojcem chrzestnym, inne wpadły do chaty, wołając:

— Feliks! Feliks!

Rodzice wyszli, powtarzając ten sam krzyk radości, ale nieszczęśliwy tak był wyczerpany głodem i znużeniem, iż nie miał siły odpowiadać i upadł wpół zemdlony w ich ramiona.

Poczcivi ludzie wspomogli go, czym mieli, dali mu chleba, wina, nieco jarzyny; zjadł i usnął.

Skoro się zbudził, pierwszym jego słowem było:

⁵skol (daw.) — zgon, śmierć. [przypis edytorski]

⁶tuszyć (daw.) — mieć nadzieję, spodziewać się; por. otucha. [przypis edytorski]

⁷stan — tu: warstwa społeczna. [przypis edytorski]

⁸aby znaleźć dwóch przyjaciół, nie trzeba się udawać aż do Irokezów — odniesienie do powiastki Jean François de Saint-Lamberta *Les Deux Amis, conte iroquois* (Dwaj przyjaciele, opowieść irokeska) z roku 1770, opowiadającej o przyjaźni Tolho i Mouzy, dwóch Indian z plemienia Irokezów, zakochanych w młodej Erimé. [przypis edytorski]

⁹węglarz — człowiek zajmujący się wypalaniem z drzewa węgla drzewnego. [przypis edytorski]

- Oliwier! Dzieci, nie wiecie nic o Oliwierze?
 — Nie — odparły.

Opowiedział, co zaszło w Reims; noc i następny dzień spędził w chacie. Wzdychał, wymawiał imię Oliwiera; przypuszczał, iż znajduje się w więzieniu w Reims; chciał tam pędzić, chciał umrzeć wraz z nim; nie bez trudu para węglarzy odwiodła go od tego zamiaru.

- Drugiego dnia około północy zarzucił strzelbę, wziął szablę pod pachę i rzekł z cicha:
 — Węglarzu!
 — Co, Feliksie?
 — Weź siekierę i chodźmy.
 — Dokąd?
 — Dobre pytanie! Do Oliwiera.

Idą, ale gdy wychodzili z lasu, ogarnął ich oddział żandarmów.

Polegam na tym, co mi opowiadała węglarzowa, ale niesłychane jest, aby dwóch ludzi pieszo zdołało stawić opór dwudziestu konnym; widocznie tamci byli rozproszeni i chcieli ująć ofiarę żywcem. Jak bądź się rzeczy miały, walka była gorąca; pięć koni wyszło z niej pokaleczonych, a siedmiu ludzi porąbanych szablą lub siekierą. Biedny węglarz legł martwy, ugodzony kulą w skroń. Feliks wpadł z powrotem do lasu, że zaś obdarzony jest nieporównaną zwinnością, biegał z jednego miejsca na drugie, w biegu nabijał fuzję, strzelał, dawał sygnały gwizdawką. Te gwizdania, te strzały z fuzji, oddawane raz po raz z rozmaitych miejsc, obudziły w żandarmach obawę, iż mają do czynienia z całą zgrają przemytników; jakoż cofnęli się rozważnie.

Skoro Feliks przekonał się, że są daleko, wrócił na pole bitwy. Wziął trupa węglarza na ramiona i puścił się z powrotem do chaty, gdzie węglarzowa i dzieci spały jeszcze. Zatrzymał się u drzwi, złożył trupa na ziemi i usiadł, oparłszy się o drzewo, twarzą ku drzwiom chaty. Oto widok, jaki czekał węglarkę, gdy wyszła z szałas!

Budzi się, nie znajduje męża obok siebie, szuka oczyma Feliksa, nie ma Feliksa. Wstaje, wychodzi, spostrzega, wydaje krzyk, pada na wznak. Nadbiegają dzieci, widzą, krzyczą; rzucają się na ciało ojca, rzucają się na matkę. Węglarzowa, przywołana do zmysłów hałasem i krzykami dzieci, wydziera sobie włosy, drze paznokciami policzki. Feliks, nieruchomy u stóp drzewa, z zamkniętymi oczami, z głową przechyloną wstecz, mówi gasnącym głosem:

- Żałujcie mnie!

Nastaje chwila milczenia, po czym rozpacz i krzyki zaczynają się na nowo, Feliks zaś powtarza znowu:

- Zabijcie mnie, dzieci! Przez litość, zabijcie mnie!

Spędzili w ten sposób trzy dni i noce na rozpaczach; czwartego Feliks rzekł:

- Kobieto, weź sakwy, włóż chleba, i pójdz za mną.

Po długim kołowaniu przez góry i lasy przybyli do domu Oliwiera; dom ten leży, jak pani wiadomo, na skraju miasteczka, w miejscu gdzie gościniec rozszczepia się na dwie drogi, jedna do Franche-Comté¹⁰, druga do Lotaryngii¹¹.

Tam to Feliks dowie się o śmierci Oliwiera i znajdzie się między wdowami po dwóch ludziach poległych z jego przyczyny. Wchodzi i pyta żywo żony Oliwiera:

- Gdzie Oliwier?

Z milczenia jej, ze stroju, z łez zrozumiał, że nie żyje. Zaćmiło mu się w oczach; upadł i rozciął sobie głowę o dzieżkę¹² do zarabiania chleba. Wdowy podniosły go. Krew jego barwiła im ręce, kiedy zaś obcierały go fartuchami, on mówił:

- I wy, ich żony, wy spieszycie mi z pomocą!

Mdlał znowu, wracał do przytomności i powiadał, wzdychając:

— Czemuż mnie nie poniechał? Po co chodził do Reims? Jak można było mu pozwolić na to?...

To znów, jak gdyby rozum mu się mącił, wpadał w szal, tarzał się po ziemi i darł na sobie odzież. W jednym z takich napadów dobył szabli i chciał się przebić. Kobiety

Walka

Trup, Żona, Dziecko,
 Rozpacz

Szaleństwo

¹⁰Franche-Comté — kraina hist. we wsch. Francji, przy granicy ze Szwajcarią. [przypis edytorski]

¹¹Lotaryngia — kraina hist. w płn.-wsch. Francji, granicząca z Belgią, Luksemburgiem i Niemcami. [przypis edytorski]

¹²dzieżka — zdrobn. od dzieża: duże naczynie służące do rozczywania ciasta na chleb. [przypis edytorski]

rzuciły się nań, wołając o pomoc. Nadbiegli sąsiedzi, związano go sznurami i puszczo mu krew¹³ kilka razy. Szał opadł wraz z wyczerpaniem sił. Kilka dni leżał jak martwy, po czym zaczęła wracać świadomość. W pierwszej chwili powiódł oczyma dokoła jak człowiek, który budzi się z głębokiego snu, i rzekł:

— Gdzie jestem? Kobiety, kto wy jesteście?

Węglarzowa odparła:

— Jestem węglarzowa...

Rzekł:

— Ach! tak, węglarzowa... A pani?...

Żona Oliwiera zmiłkła. Wówczas zaczął płakać; obrócił się do ściany i rzekł wśród łez:

— Jestem u Oliwiera... to łóżko — to łóżko Oliwiera... a kobieta, którą tu widzę, to jego żona! Och!...

Obie kobiety zajęły się nim tak troskliwie, obudziły w nim tyle współczucia, prosiły go tak usilnie, aby żył, przedkładały mu w tak wzruszający sposób, że jest ich jedyną podporą, iż dał się przekonać. Przez cały czas, który pozostawał w tym domu, nie położył się już. Wychodził w nocy, błądził po polach, tarzał się po ziemi, wzywał Oliwiera; jedna z kobiet szła za nim z daleka krok w krok i przyprowadzała go o świcie z powrotem.

Wiele osób wiedziało o jego bytności w chacie; wśród nich byli i nieżyczliwi. Wdowy uprzedziły go o niebezpieczeństwie, na jakie się naraża. Było to po południu, Feliks siedział na ławce, z szablą na kolanach, wsparty łokciami na stole, z głową utopioną w dłoniach. Zrazu nie odpowiedział nic. Żona Oliwiera miała siedemnasto- czy osiemnastoletniego syna, węglarzowa piętnastoletnią córkę. Naraz rzekł:

— Węglarzowa, idźcie po córkę i sprowadźcie ją tutaj...

Feliks miał kawałek łąki, sprzedał ją. Węglarzowa wróciła z córką, syn Oliwiera zaślubił ją. Feliks wręczył im pieniądze uzyskane za łąkę, uściskał ich, poprosił z płaczem o przebaczenie, po czym udali się na gospodarstwo do chaty, gdzie mieszkają jeszcze, zastępując ojca i matkę reszcie dzieci. Wdowy zamieszkały razem; tak dzieci Oliwiera zyskały ojca i dwie matki.

Jest blisko półtora roku, jak węglarzowa umarła; żona Oliwiera oplakuje ją jeszcze co dzień.

Jednego dnia, kiedy śledziły Feliksa (jedna z nich zawsze miała go na oku), ujrzały, iż zalewa się łzami; wyciągał w milczeniu ręce ku drzwiom, po czym dalej pakował swój worek. Nie rzekły nic; rozumiały zresztą, jak bardzo to rozstanie jest konieczne. Spożyli wszyscy troje wieczerzę w milczeniu. Zapadła noc; kobiety nie spały, Feliks zbliżył się do drzwi na końcach palców. Zatrzymał się, spojrzał w stronę legowiska obu kobiet, otarł sobie oczy rękami i wyszedł. Kobiety padły sobie w ramiona i spędziły resztę nocy, płacząc. Nie wiadomo było, dokąd się schronił, ale nie było tygodnia, aby im nie przesłał jakiejś pomocy.

Las, w którym córka węglarzów żyje z synem Oliwiera, należy do niejakiego pana Leclerc de Raçonnières, bardzo bogatego człowieka, właściciela innej jeszcze wioski, zwanej Courcelles. Jednego dnia, kiedy pan de Raçonnières albo de Courcelles, jak pani woli, był na polowaniu, przybył do chatki Oliwierowego syna; wszedł, zaczął się bawić z dziećmi, które były bardzo ładne, i jął je wypytować. Twarz młodej kobiety, również niebrzydkiej, wydała mu się sympatyczna; męska postawa męża, który miał wiele z ojca, zwróciła jego uwagę. Dowiedziawszy się o przejściach rodziców, przyrzekł postarać się o ulaskawienie Feliksa. Poczył w tej mierze kroki i uzyskał je.

Feliks wstąpił w służbę pana de Raçonnières, który dał mu miejsce leśniczego.

Upłynęło blisko dwa lata, przez które żył w Raçonnières, posyłając wdowom znaczną część zarobków, kiedy przywiązanie do pana oraz wrodzona duma wpłatały go w pewną sprawę, błahą w założeniu, ale o bardzo przykrych następstwach.

Pan de Raçonnières sąsiedował w Courcelles z panem de Fourmont, radcą trybunału w Chaumont. Oba domy rozdzielał jedynie kamienny słup; słup ten znajdował się tuż przy bramie pana de Raçonnières i utrudniał dojazd powozom. Pan de Raçonnières kazał przesunąć słup o kilka stóp¹⁴ w stronę pana Fourmont; ten odepchnął słup o tyleż ku

¹³puszczono mu krew — w dawnej praktyce medycznej upuszczanie krwi stosowano jako środek leczniczy i profilaktyczny. [przypis edytorski]

¹⁴stopa — dawna jednostka długości równa ok. 30 cm. [przypis edytorski]

panu de Rançonnières; stąd nienawiść, zniewagi, proces między sąsiadami. Sprawa o słup graniczny dała początek paru innym, donioślejszym procesom. Tak stały rzeczy, kiedy jednego wieczora pan de Rançonnières, wracając z polowania w towarzystwie leśniczego swego, Feliksa, spotkał na gościńcu sędziego Fourmont i brata jego, wojskowego. Ten rzekł do brata:

— Ej bracie, gdyby tak rozplatać gębę temu sk...wi, jak ci się wydaje?

Pan de Rançonnières nie słyszał tego odezwania, ale nieszczęściem usłyszał je Feliks, który zwracając się dumnie do młodego junaka¹⁵, rzekł:

— Ejże, panie oficerze, czy w istocie byłbyś dość dzielny, aby się ważyć na spełnienie tego, co wyrzekłeś?

To mówiąc, kładzie strzelbę na ziemi i dobywa szabli, nie ruszał się bowiem nigdy bez swej szabli. Młody wojskowy dobywa szpady, skacze ku Feliksowi; pan de Rançonnières nadbiega, rzuca się między nich, chwyta leśniczego. Tymczasem oficer podnosi strzelbę leżącą na ziemi, mierzy do Feliksa, chybia. Ten odpowiada ciosem szabli, wytrąca szpadę z rąk młodego człowieka, pozbawiając go wraz ze szpadą połowy ramienia. I oto proces kryminalny wikła kilka dawnych procesów cywilnych. Wtrącają Feliksa do więzienia, rozpoczyna się surowe śledztwo; w następstwie sędzia traci swą godność i niemal cześć, oficera wykluczają z korpusu oficerskiego, pan de Rançonnières umiera ze zmartwienia, Feliksowi zaś, ciągle tkwiącemu w więzieniu, przysięga nienawiść cała rodzina Fourmontów. Czekalby go smutny koniec, gdyby miłość nie przyszła mu z pomocą; córka dozorczy rozkochala się w nim i ułatwiła mu ucieczkę; jeśli to nie jest istotna prawda, takie było przynajmniej powszechne mniemanie. Udał się do Prus, gdzie służy dzisiaj w gwardii. Powiadają, iż cieszy się miłością towarzyszków, a nawet zwrócił na siebie oko króla. Przybrał sobie miano Smutny. Wdowa po Oliwierze powiada, iż zawsze ją wspomaga.

Oto, pani, wszystko, co mogłem zebrać o dziejach Feliksa. Dołączam do swego opowiadania list księdza Papin, naszego proboszcza. Nie wiem, co zawiera, ale obawiam się, iż biedny ksiądz, który ma głowę nieco ciasną, a serce dość oschłe, ocenia Oliwiera i Feliksa pod kątem swych uprzedzeń. Zaklinam panią, byś zechciała wspierać się na faktach, o których prawdzie możesz być przekonana, oraz na dobroci własnego serca; ono oświeci cię lepiej niż najjętwszy kazuista¹⁶ Sorbony, którym nie jest ksiądz Papin”.

List ks. Papin, doktora teologii i proboszcza Najśw. Panny w Bourbonne

Nie wiem, pani, co p. delegat mógł jej opowiedzieć o Oliwierze i Feliksie, ani też jakiego rodzaju zainteresowanie mogą budzić w pani dwaj opryszki, których każdy krok na tej ziemi zbroczony był krwią. Opatrzność ukarała już jednego, drugiemu zaś użyczyła paru chwil odwłoki, z których lękam się, iż nie skorzysta: ale niech się dzieje wola boża! Wiem, że są tu osoby (i nie dziwiłbym się, gdyby p. delegat był w ich liczbie), które mówią o tych dwóch ludziach jako o wzorze rzadkiej przyjaźni; ale czym jest w oczach Boga najwznioślejsza cnota odarta z uczuć litości, szacunku należnego Kościołowi i jego sługom oraz poddania prawom monarchy? Oliwier umarł w progu swego domu, bez sakramentów; kiedy mnie wezwano do Feliksa w mieszkaniu wdów, nie mogłem zeń wydobyć nic prócz imienia Oliwiera; żadnego znaku religii, żadnego objawu skruchy. Nie przypominam sobie, by kiedykolwiek człowiek ten zjawił się u stopni konfesjonału. Żona Oliwiera to zuchwała istota, która uchybiła mi niejeden raz; dlatego że umie czytać i pisać, sądzi, iż zdoła sama wychować swoje dzieci; jakoż nie ujrzy ich oko ludzkie ani w parafialnej szkole, ani na moich naukach. Niech pani osądzi wedle tego, czy tego rodzaju ludzie zasługują na jej łaskę! Ewangelia zaleca pilnie współczucie dla biednych, ale podwaja zasługę miłosierdzia, kto umie uczynić wybór między nędzarzami, a nikt lepiej nie zna prawdziwie potrzebujących niż wspólny pasterz bogatych i ubogich. Gdyby pani raczyła mnie

Ksiądz, Bieda, Miłosierdzie,
Dar, Pieniądz

¹⁵junak — odważny młodzieniec, zuch, śmialek. [przypis edytorski]

¹⁶kazuista — człowiek stosujący *kazuistykę*: drobiazgowo rozważanie szczegółowych problemów, najczęściej moralnych lub prawnych, poprzez podciąganie ich pod zasady ogólne, pot.: pokrętne argumentowanie w celu uzasadnienia założonej z góry tezy. [przypis edytorski]

zaszczyścić zaufaniem, umieściłbym może skarby jej miłosierdzia w sposób użyteczniejszy dla biedaków, a zaszczytniejszy dla niej.

Pozostaję z uszanowaniem, etc.

Pani de *** podziękowała delegatowi Aubert za trudy i przesłała wsparcie na ręce księdza Papin wraz z następującym bilecikiem:

Bardzo jestem obowiązana wielbnemu ojcu za jego roztropne rady. Historia tych ludzi wzruszyła mnie, wyznaję; zgodzi się ksiądz, że przykład tak rzadkiej przyjaźni może łączyć¹⁷ uwieść złą i tkliwą duszę; ale oświeciłeś mnie, ojczu; rozumiałam, że lepiej użyć pomocy cnotom chrześcijańskim a nieszczęśliwym niż cnotom naturalnym i pogańskim. Proszę przyjąć tę skromną sumę, którą przesyłam na pańskie ręce, i rozdzielić ją w myśl miłosierdzia lepiej pojętego niż moje.

Mam zaszczyt etc.

Można się domyślić, że wdowa po Oliwierze i Feliks nie oglądali ani szeląga¹⁸ z jałmużny pani de ***. Feliks umarł, a biedna kobieta byłaby zginęła z głodu wraz z dziećmi, gdyby się nie schroniła do lasu, do starszego syna, gdzie mimo podeszłego wieku pracuje i żyje jak może w otoczeniu dzieci i wnuków.

A przy tym, są trzy rodzaje opowieści... Jest ich o wiele więcej, powiecie... Wybaczcie; ale ja rozróżniam opowieść na sposób Homera, Wergilego, Tassa¹⁹ i nazywam ją cudowną. Natura ulega w niej wyolbrzymieniu; prawda jest hipotetyczna. Jeżeli opowiadający dobrze zachował typ, który obrał; jeżeli wszystko, i w działaniu, i w odezvaniach, zgadza się z tym typem, wówczas uzyskał stopień doskonałości, jaki się da osiągnąć w tego rodzaju utworze: nie macie prawa żądać od niego więcej. Zapuszczając się w taki poemat, stawiacie nogę w nieznaną krainę, gdzie nic nie odbywa się tak, jak tam, gdzie wy mieszkacie, ale wszystko dzieje się w wielkich wymiarach, jak dokoła was w małych. Istnieje dalej powiastka ucieczna, na sposób La Fontaine'a, Vergiera, Ariosta, Hamiltona²⁰, gdzie pisarz nie zakłada sobie ani naśladowania natury, ani prawdy, ani złudzenia; rzuca się w wytwory wyobraźni. Powiedzcie mu: „Bądź wesoły, pomysłowy, urozmaicony, oryginalny, nawet szalony, godzę się; ale porwij mnie szczegółami; niech wdźwięk formy przesłania mi wciąż nieprawdopodobieństwo treści”. Jeśli pisarz zdołał tego dokazać, uczynił wszystko. Jest wreszcie opowieść historyczna, taka jak nowele Scarrona, Cervantesa, Marmontela²¹...

— Do czarta z historyczną powieścią i historycznym powieściopisarzem! To płacy i nudni łgarze...

— Tak, o ile nie znają swego rzemiosła. Taki zamierza cię oszukać; rozgościł się w twoim domu, ma za cel najwierniejszą prawdę; chce, aby mu wierzono; chce zaciekawić, zająć, porwać, wzruszyć, przypawić o dreszcz i wycisnąć łzy, których to rzeczy

¹⁷łączyć (daw.) — łączyć. [przypis edytorski]

¹⁸szeląg — dawna drobna moneta polska z miedzi. [przypis edytorski]

¹⁹Homer, Wergili, Tasso — twórcy wielkich poematów epickich: Homer (VIII w. p.n.e.): grecki wędrowny pieśniarz i recytator, twórca najstarszych greckich poematów epickich, *Iliady* i *Odysei*; Wergiliusz, właśc. Publiusz Wergiliusz Maro (70–19 p.n.e.): rzymski poeta, autor *Eneidy*, uznawanej za narodowy epos rzymski; Torquato Tasso (1544–1595): włoski poeta renesansowy, autor sławnego eposu rycerskiego *Jerozolima wyzwolona*. [przypis edytorski]

²⁰La Fontaine, Vergier, Ariosto, Hamilton — twórcy lekkich utworów literackich, pisanych dla rozrywki czytelników: Jean de La Fontaine (1621–1695): francuski poeta klasycystyczny, znany głównie jako autor bajek zwierzęcych; Jacques Vergier (1655–1720): francuski poeta, autor pieśni, fraszek, bajek, parodii; Lodovico Ariosto (1474–1533): włoski poeta renesansowy, autor przygodowego eposu rycerskiego *Orland szalony*, a także satyr i komedii wierszem i prozą; Anthony (Antoine) Hamilton (ok. 1645–1719): francuskojęzyczny pisarz i poeta szkockiego pochodzenia, autor błyskotliwych, ironicznych opowiadań, wierszy, piosenek i listów. [przypis edytorski]

²¹Scarron, Cervantes, Marmontel — twórcy współczesnego typu powieści: Paul Scarron (1610–1660): francuski poeta, dramaturg, pisarz, autor powieści lotrzykowskiej *Roman comique*; Miguel de Cervantes (1547–1616): hiszpański pisarz renesansowy, autor powieści *Przemysłny szlachcic Don Kichote z Manczy*; Jean-François Marmontel (1723–1799): francuski pisarz, historyk, członek ruchu encyklopedystów, autor głośnej powieści filozoficznej *Belizariusz* (1767), której bohaterem jest bizantyjski wódz z VI w. [przypis edytorski]

nie da się osiągnąć bez wymowy i poezji. Ale wymowa jest poniekąd kłamstwem, a nie przeciwniejszego złudzeniu prawdy niż poezja; i jedna, i druga przesadza, wydyma, potęguje, budzi nieufność. Jakże się tedy²² weźmie taki pisarz do rzeczy, aby cię oszukać? Oto jak. Upstrzy swoje opowiadanie drobnymi okolicznościami tak związanymi z treścią, rysami tak prostymi, tak naturalnymi, a wszelako tak trudnymi do wymyślenia, iż będziesz musiał powiedzieć sobie w duchu: „Na honor, to musi być prawda; tego nie da się wymyślić”. W ten sposób ocali przesadę wymowy i poezji; prawda natury pokryje ułudę sztuki; autor uczyni zadość dwóm na pozór sprzecznym warunkom: będzie równocześnie historykiem i poetą, prawdomównym i kłamcą.

Sztuka, Natura, Prawda

Przykład zapożyczony z innej sztuki lepiej może uzmysłowi to, co chcę wyrazić. Malarz przedstawia na płótnie jakąś głowę. Wszystkie rysy są silne, wielkie i regularne; całość daje wrażenie rzadkiej doskonałości. Patrząc na tę twarz, odczuwam szacunek, podziw, grozę. Szukam dla niej w naturze wzoru i nie znajduję; wszystko w porównaniu jest słabe, drobne i liche; jest to głowa idealna, czuję to, mówię to sobie. Ale niech artysta ukaże mi na czole tej głowy lekką bliznę, brodawkę na skroni, nieznaczną zadziorkę na dolnej wardze; w jednej chwili z idealnej głowy staje się ona portretem; parę śladów ospy w okolicy oka lub nosa, a ta twarz kobieca nie jest już twarzą Wenery²³; to portret którejś ze znajomych dam. Powiem tedy naszym historycznym bazarom: „Portrety wasze są piękne, zgoda; ale brakuje brodawki na skroni, zadziorki na wardze, śladów ospy w okolicy nosa, które by im dały piętno prawdy”. Jak mawiał mój przyjaciel Caillot²⁴: „Nieco pyłu na trzewikach i już oto nie wychodzę z garderoby, ale wracam ze wsi”.

Natura, Sztuka

*Atque ita mentitur, sic veris falsa remiscet,
Primo ne medium, medio ne discrepet inum.* ²⁵

Horatius, Ars poetica, w. 151.

A teraz, po odrobinie poetyki, nieco morału; to jest tak na miejscu! Feliks był to nędzarz, który nie posiadał nic, Oliwier drugi nędzarz, który nie posiadał nic. Powiedzcie toż samo o węglarzu, węglarzowej i innych osobistościach tej powiastki i wyciągnijcie wniosek, iż zupełna i trwała przyjaźń może istnieć jedynie między osobami, które nie mają nic. Człowiek wówczas stanowi całe mienie swego przyjaciela, jak tamten znów jego. Stąd prawda doświadczenia, że nieszczęście zacieśnia węzły, i temat do jeszcze jednego akapitu w pierwszym wydaniu książki *O umyśle*²⁶.

Bieda, Przyjaźń

²²tedy (daw.) — więc, zatem. [przypis edytorski]

²³Wenera a. Venus (mit. rzym.) — bogini miłości i piękna, odpowiednik greckiej Afrodyty. [przypis edytorski]

²⁴Caillot, Joseph (1733–1816) — utalentowany francuski aktor i śpiewak. [przypis edytorski]

²⁵*Atque ita mentitur, sic veris falsa remiscet...* (łac.) — tak zaś nam zmyśla, tak prawdę z fałszem zespolić potrafi, że się początek ze środkiem, środek zaś z końcem wždy zgodzą (Horacy, *Sztuka poetycka*, tłum. Marceli Motty). [przypis edytorski]

²⁶*O umyśle* (fr. *De l'esprit*) — główna książka francuskiego filozofa oświeceniowego Claude'a Adriena Helvétiusa (1715–1771), wyd. w 1758, potępiona jako ateistyczna i publicznie spalona w 1759. [przypis edytorski]

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z **Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur**.

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na **Licencji Wolnej Sztuki 1.3**. Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w **Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur**. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/diderot-dwaj-przyjaciele>

Tekst opracowany na podstawie: Denis Diderot, *To nie bajka*, tłum. Tadeusz Boy-Żeleński, wyd. M. Arct, Biblioteka Boy'a, Warszawa [1931]

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja wydana w ramach biblioteki Wolne Lektury (wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Wojciech Kotwica.

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: **szczegóły na stronie Fundacji**.